

ADAM DZIUROK

POSTAWY MORALNE LUDNOŚCI POWIATU RYBNICKIEGO W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ 1939-1945.

Sprawozdanie z prac badawczych w Archiwum Głównej Komisji
Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie

Problem postaw ludności w okresie okupacji nie został jeszcze należycie opracowany. Wiadomo, że wojna wyzwoliła w ludziach postawy skrajne – od bohaterstwa po zachowania niegodne człowieka. Uchwycenie tego kalejdoskopu różnych zachowań wydaje się bardzo trudne, a każde uogólnienie krzywdzące. Szczególnie drażliwa wydaje się kwestia postaw ludności w okresie okupacji na Górnym Śląsku. Mieszkańcy tego regionu zostali postawieni wobec dramatycznych wyborów, które często obce były mieszkańcom innych ziem polskich.

Okazją do podjęcia wyżej sygnalizowanego zagadnienia stał się temat pracy magisterskiej pisanej na seminarium historii Kościoła pod kierunkiem ks. dra hab. Jerzego Myszora na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Temat roboczy brzmiał: „Życie religijno-moralne w powiecie rybnickim w okresie okupacji”. Prowadząc poszukiwania materiałów do tej pracy, autor zapoznał się z zasobami Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie. Okazało się, że archiwum zawiera akta ponad 360 procesów osób z terenu byłego powiatu rybnickiego, oskarżonych na mocy „Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku, o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz zdrajców Narodu Polskiego”. Najwięcej materiałów zawierają zespoły akt Sądu Okręgowego w Raciborzu i Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach – Raciborzu. Mniej procesów zawierają akta Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, Sądu Okręgowego w Katowicach i Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach. Materiały te mają specyficzny charakter – są to bowiem akta sądowe, a każda teczka zawiera akta procesu jednego oskarżonego. Ze względu na to, że materiały te zalicza się do akt personalnych, istnieją pewne trudności w uzyskaniu do nich dostępu. Przy badaniu tych materiałów warto wziąć pod uwagę fakt, że procesy te były prowadzone przez sądy stalinowskie w gorącym, powojennym okresie. Nieznajomość realiów panujących na Górnym Śląsku w okresie okupacji oraz atmosfera odwetu na „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzach” ogarnęła także sądy. W uzasadnieniu jednego z wyroków sąd argumentuje, że „notorycznie wiadomym jest, że ci, co podawali się za Ślązaków byli i są awangardą wojującej niemczyzny”. Podanie zaś narodowości śląskiej podczas akcji tzw. „palcówki”, według sądu było równoznaczne z wyparciem się swego polskiego pochodzenia. Na polityczne uwarunkowania toczących się procesów wskazywać może opinia naczelnika więzienia wystawiona przy apelacji od wyroku skazującego. Naczelnik więzienia uważa, że więzień na poparcie nie zasługuje, gdyż „przejawia wrogie ustosunkowanie do obecnego ustroju”. Badane akta procesów zawierają protokoły przesłuchań świadków i oskarżonego w Urzędzie Bezpieczeństwa (najczęściej w Rybniku) oraz protokoły rozprawy głównej w sądzie. Warto zaznaczyć, że zeznania składane w Urzędzie Bezpieczeństwa często nie pokrywają się z tymi złożonymi w sądzie, przy czym jeden oskarżony wyznał przed sądem, że jego zeznania na UB były wymuszone biciem.

Na ponad 360 procesów blisko połowa dotyczy oskarżenia o przynależność do SA. Mniejszą liczbę stanowią oskarżenia o składanie donosów, przynależność do innych or-

ganizacji hitlerowskich (NSDAP, SS) oraz inne formy współpracy z okupantem. Z 64 przebadanych procesów 52 dotyczyły oskarżenia o przynależność do organizacji hitlerowskich. Warto w tym miejscu dodać, że z 64 procesów 16 (czyli 25%) zakończyło się wyrokiem uniewinniającym. Oskarżonymi byli Ślązacy urodzeni i zamieszkali w czasie wojny na terenie powiatu rybnickiego, przeważnie z trzecią lub drugą grupą volkslisty. Najczęściej byli górnikami, rolnikami bądź rzemieślnikami. Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem jednego ewangelika, byli wyznania rzymskokatolickiego. Podczas procesu większość oskarżonych zapytano wprost o powody wstąpienia do organizacji hitlerowskich. Odpowiedzi na te pytania były głównym przedmiotem badań autora.

Analizując powody wstępowania tych ludzi do organizacji hitlerowskich, najogólniej można powiedzieć, że kierowali się strachem przed represjami albo koniunkturalizmem, a czasem jednym i drugim. Często byli stawiani wobec alternatywy – wywiezienie na roboty albo wstąpienie do SA i otrzymanie pracy.

Pierwszą, stosunkowo nieliczną grupę stanowią ludzie, którzy wstąpili do organizacji hitlerowskich ze względu na swe sympatie proniemieckie. Były to głównie osoby, które przed wojną działały w organizacjach niemieckich, a przed wybuchem wojny wyjechały do Niemiec, by powrócić z nowymi władzami, piastując w swych rodzinnych miejscowościach ważne stanowiska partyjne. Oni też, jak wykazują akta procesów, odznaczali się największą gorliwością w wypełnianiu swych obowiązków.

Do drugiej grupy można zaliczyć ludzi, których decyzja wstąpienia do SA czy NSDAP była czysto koniunkturalna i wynikała jedynie z chęci poprawienia swej sytuacji materialnej. Przykładem może być mieszkaniec Chwałowic, który swą decyzję wstąpienia do SA motywował chęcią otrzymania mieszkania. Z kolei mieszkaniec Czerwonki tłumaczy, że wstępując do SA uczynił to z nędzy, bo przed wojną utrzymywał się z żebrania, zaś po zapisaniu się do tej organizacji otrzymał sprzęty domowe oraz pracę na kopalni. Górnik z Radlina wyjaśnia: „będąc chorym na żołądek chciałem otrzymać lżejszą pracę i w tym celu wpisałem się do SA”. Inny mieszkaniec Radlina tłumaczy, że został zwolniony z pracy na kopalni, a ponadto wypowiedziano mu mieszkania kopalniane i z tego powodu wraz z żoną i czwórką dzieci znalazł się bez środków do życia- dlatego wstąpił do SA, aby ponownie otrzymać pracę.

Najbardziej liczną grupę stanowią osoby, które swoją postawę tłumaczy obawą przed różnego rodzaju represjami. Najczęściej była to obawa przed wywiezieniem na roboty, wcieleniem do armii niemieckiej albo utratą pracy. Jeden z mieszkańców Niewiadomia, chcąc utrzymać swoją posadę w sądzie, ochotniczo wstąpił do NSDAP. Podobnie tłumaczy swą postawę mieszkaniec Knurowa, który wyjaśnia: „do partii NSDAP zapisałem się dlatego, że moja żona była chora, i aby nie utracić pracy zapisałem się do partii”. Typową wydaje się postawa władz niemieckich w Pszowie, które jednego z mieszkańców postawiły przed wyborem – wysłanie na przymusowe roboty albo wstąpienie do SA i otrzymanie pracy na kopalni. Ktoś inny podpisał deklarację wstąpienia do SA, bo inaczej nie dostałby pracy i zostałby odesłany z powrotem do obozu jenieckiego. W niektórych przypadkach wstąpienie do organizacji hitlerowskich miało uchronić przed konfiskatą majątku. Mieszkaniec Lubonii wspomina: „mój konkurent w rzeźnictwie donosił na mnie, że jestem Polakiem, i z tego powodu groziło mi zabranie majątku i zlikwidowanie mego interesu, z obawy przed prześladowaniem zgłosiłem wstąpienie do SA”. Ktoś inny z kolei tłumaczy, że wstąpił do SA z obawy przed odpowiedzialnością za to, że w sierpniu 1939 roku brał udział w rozbiórce i ewakuowaniu urządzeń koksowni w Radlinie.

Odrębną grupę stanowią ludzie, którym nie dano możliwości wyboru, po prostu wysyłano ich do różnych organizacji lub mianowano na rozmaite stanowiska. Dotyczy to głównie pracowników kopalni, o których losie decydowała dyrekcja, często posyłając ich do pełnienia służby w policji pomocniczej (Hilfpolizei). W Dębieńsku zaś, wyznaczono na szefa miejscowej komórki organizacji Hitlerjugend byłego drużynowego w harcerstwie uważając, że posiada on potrzebne doświadczenie. Gdy ten wzbraniał się przed objęciem tej funkcji, został pobity. Na stanowisko zarządcy gospodarczego (Ortsbauernführera) w dwóch przypadkach mianowano ludzi tylko dlatego, że dobrze prowadzili

swoje gospodarstwo. Dla Niemców ważniejszy był fakt, że ktoś był przed wojną przedwodniczącym kółka rolniczego, niż jego zasługi dla niemieckości.

Ostatnią grupę stanowią osoby, które swą decyzję wstąpienia do organizacji hitlerowskich i sprawowania w nich wysokich stanowisk, tłumaczyły tym, że były namawiane do tego przez samych mieszkańców. Jeden z mieszkańców Książenicy tłumaczy, że wstąpił do NSDAP na prośbę Polaków. Wyjaśnienie to może wydać się podejrzane, proces jednak nie podważył tej argumentacji. Podobne zdarzenie miało miejsce w Paruszowcu, gdzie miejscowa ludność prosiła jednego z mieszkańców, by zgodził się objąć funkcję szefa komórki NSDAP (Ortsgruppenführera). Mieszkańcy liczyli oczywiście na to, że będą przez niego lepiej traktowani. Członek NSDAP w Lubomii wspomina, że „Blockleiterami (funkcjonariuszami NSDAP niższego szczebla - przyp. aut.) w naszej miejscowości byli sami swoi ludzie”.

Nie wszystkie jednak przypadki da się przyporządkować do wymienionych grup. Na przykład jeden z mieszkańców Radlina wstąpił do SA, aby starać się o uwolnienie z obozu koncentracyjnego swoich znajomych. Na skutek jego podań wnoszonych za pośrednictwem organizacji SA zostali oni uwolnieni.

Z akt procesów można dowiedzieć się nie tylko o motywach, jakimi kierowali się ludzie, wstępując do organizacji faszystowskich, ale także o ich działalności w tych organizacjach. Zwraca uwagę fakt, że prawie wszyscy, którzy należeli do SA, na pytanie, czy wstępując do tej organizacji, znali jej cele i zadania, odpowiedzieli negatywnie. Można także powiedzieć, że przeważnie nie realizowali programu organizacji, do których należeli. Zdarzył się nawet przypadek wydalenia z organizacji SA za brak zainteresowania jej ideologią. Jeden z oskarżonych wspomina, że „na zebraniach SA pouczano nas, by przy spotkaniu osobników rozmawiających po polsku, bić ich po pyskach i powiadomić policję niemiecką”. Z kolei na zebraniach

NSDAP „mówili o ludzkich rasach, żeby w Boga nie wierzyć i po polsku nie mówić”. Była jednak garska, która z wielką gorliwością wypełniała wszystkie te zadania. Jeden z SA-manów w Radlinie nawet zabronił swemu koledze pozdrawiać siebie po polsku pod groźbą, że go każe aresztować. W Kłokocinie miejscowy funkcjonariusz NSDAP spowodował ukaranie grzywną chłopców śpiewających polskie piosenki. Jak wykazują akta procesów, zdecydowana większość Ślązaków, którzy wstąpili do organizacji hitlerowskich, nadal posługiwała się językiem polskim w rozmowach z mieszkańcami. Nagminnie było więc łamanie zakazu rozmawiania po polsku przez samych funkcjonariuszy SA czy NSDAP, którzy z urzędu mieli zajmować się zwalczaniem polskiej mowy.

W Boguszowicach miejscowi SA-mani nie zabraniali mówić po polsku, ani też nie prześladowali Polaków. Jeden z funkcjonariuszy NSDAP w Radlinie otrzymał nawet upomnienie z partii za rozprawianie po polsku, a jeden z SA-manów z tej samej miejscowości dostał podobne upomnienie od policji niemieckiej. Często spotyka się także przypadki pomocy udzielanej przez członków organizacji hitlerowskich. Polegała ona najczęściej na wydawaniu dodatkowych kart żywnościowych, ostrzeganiu przed konfidentami gestapo, dostarczaniu żywności jeńcom, a nawet na ukrywaniu zbiegłych więźniów. Taki wypadek miał miejsce w Książenicach, gdzie funkcjonariusz NSDAP ukrywał dwóch więźniów zbiegłych z transportu oświęcimskiego.

W badanych materiałach można spotkać się z wieloma zachowaniami trudnymi do wytłumaczenia. Na przykład funkcjonariusz SA w Rybniku, skazany na dożywotnie więzienie za donosy i brutalne obchodzenie się z ludnością, ukrył swojego znajomego, który zbiegł z transportu więźniów oświęcimskich i któremu pomocy odmówili wszyscy Polacy z obawy przed represjami. Sąd zwraca uwagę na wiele sprzeczności w postępowaniu oskarżonego, który z jednej strony gorliwie wypełniał zadania organizacji SA, a z drugiej ukrywał zbiegła i uratował jednego z mieszkańców przed wywiezieniem do Niemiec. Na uwagę zasługuje też fakt ukrywania przez SA-mana w Rybniku setek dokumentów powstańców śląskich, dzięki czemu udało się im uniknąć represji. Akta potwierdzają także pomoc niesioną Polakom przez członka partii NSDAP w wydostawaniu się z obozów

koncentracyjnych oraz niszczenie materiałów przeciwko tym osobom, którym groziło aresztowanie.

Wraz z klęskami armii niemieckiej topniały szeregi organizacji hitlerowskich. Na przykład w Radlinie od wiosny 1944 roku praktycznie przestała funkcjonować organizacja SA z powodu braku członków, a jak wykazują akta procesów w tej miejscowości – aż 21 osób wstąpiło do SA. Z pewnością część powołano do wojska, ale było wielu, którzy sami wycofali się z tej organizacji. Jeden z członków SA w Pszowie wkrótce po otrzymaniu pracy wystąpił z tej organizacji na podstawie zaświadczenia, że jest inwalidą. Z kolei inny wspomina: „w roku 1942 już nie brałem udziału w zebraniach partyjnych, bo mój syn przyjechał z wojska niemieckiego na urlop i powiedział mi, że Niemcy wojnę przegrali, i kazał mi, żebym się już do niczego nie mieszał”.

W aktach sądowych obok procesów oskarżonych o przynależność do organizacji hitlerowskich, największą grupę stanowią oskarżenia o donosicielstwo. Ciekawą wydaje się rzeczą, że blisko połowę oskarżonych w tych procesach stanowią kobiety. Donosy były często wynikiem nieporozumień sąsiedzkich, kłótni rodzinnych czy nadgorliwości ludzi chcących przypodobać się nowej władzy. Donos stał się narzędziem do zaskodzenia niewygodnym osobom, jak również środkiem szantażu. W aktach odnotowano nawet dwa przypadki donosu żony na swojego męża.

Akta procesów mogą być także wykorzystane do badania stanu świadomości narodowej mieszkańców Śląska podczas wojny. Oskarżeni pytani byli o to, do jakiej narodowości przynawali się przed wojną, a do jakiej podczas okupacji. Podają także powody podpisania volkslisty. Można zauważyć pewne zmiany, jeśli nie świadomości narodowej przed, w czasie i po wojnie, to na pewno zmiany deklaracji narodowościowej. Niektórzy swą przynależność narodową określają jako śląską, podkreślając, że nie czuli się ani Polakami, ani Niemcami, tylko Ślązakami.

Podczas procesów pojawiają się czasami tematy związane z życiem religijnym ludności. Kilku oskarżonych przyznaje, że zawracało ludzi idących do kościoła i zbierało składki przed kościołem. Ponadto jeden członek SA przyznał, że wystąpił z Kościoła rzymskokatolickiego podczas okupacji wraz z całą swoją rodziną. Z kolei kierownictwo NSDAP w Radlinie prosiło o pomoc kierownictwo obwodu NSDAP w Rybniku w zlikwidowaniu polskiej mszy w Biertułtowach. Argumentem miało być masowe uczęszczanie na te msze Polaków z innych parafii oraz zaczepianie przez nich wiernych wracających ze mszy sprawowanej w języku niemieckim.

Na podstawie samej kartoteki archiwum można wywnioskować, w których miejscowości powiatu rybnickiego najchętniej wstępowano do organizacji hitlerowskich. Na czele znajdują się miejscowości o charakterze przemysłowym: Radlin, Pszów, Rydułtowy, Rybnik i Chwałowice. Z tych miejscowości pochodziła połowa SA-manów, przeciwko którym toczyły się procesy. Sąd uznał nawet za okoliczność łagodzącą ogólną atmosferę „zgnitego hitleryzmu”, jaka panowała np. w Pszowie, która „sprzyjała wstępowaniu mało wyrobionych jednostek do organizacji hitlerowskich”.

Akta Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu stanowią kopalnię wiadomości o sytuacji ludności na Górnym Śląsku w okresie okupacji. W badanych procesach odbija się cała dramaturgia, a czasem i paradoksy postaw ludności podczas wojny. Jednak specyficzny charakter tych materiałów sprawia, że ukazane zostały głównie postawy negatywne. Wydaje się, że temat ten wymaga dalszych pogłębionych badań uzupełnionych o analizę pozytywnych aspektów ludzkich zachowań podczas okupacji hitlerowskiej.